Nr. 292. Lwów — Środa dnia 18 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Gracyana — Sawwy Oś. Jutro: św. Nemezyusza — Nykołaja Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 54. Zachód „ „ 4 m. 1.

Długość dnia godzin 8 minut 7. Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*2 K.*	*20 h.*
Kwartalnie	*6 „*	*60 „*
Półrocznie	*13 „*	*20 „*
Rocznie	*26 „*	*40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Administracya Przeglądu.

Ciekawe wyjaśnienie.

O ostatniej „debacie polskiej" w parlamencie niemieckim i o wypadku, który ją wywołał, pisano dużo w całej Europie, ale prawie nic godnego uwagi. Jeżeliby Prusacy chcieli się przekonać, czy rzeczywiście prawdę powiedział niegdyś Bismark, że nigdzie oni nie wzbudzają sympatyi, to mogliby się o tem przekonać w sposób nadzwyczajnie dosadny. Oto wszystko. Lecz wyjątek pod tym względem stanowi jeden z licznych artykułów w petersburskich *Nowośtiach*. Powiedziano w nim, że nagłe a silne polszczenie się Szląska jest jedyną przyczyną germanizacyjnego szału i że dlatego prawdę mówią Prusacy, że się tylko bronią; chcą Szląsk zachować dla siebie, więc biją w to źródło, z którego po tym kraju rozchodzi się myśl polska. Ale nie zwalczą obudzonej potęgi, która rośnie z żywiołową siłą, — niebawem o tem się przekonają — i wtedy broń złożą: hakatyzm ustanie. Wówczas wróci dawny stosunek rządu pruskiego do Polaków, stosunek oparty na przekonaniu, że się wprawdzie udało zawojować część Polski, ale się nigdy nie uda pochłonąć polskiego narodu.

Ciekawe jest uzasadnienie tej tezy. Oto, kierujące sfery w Berlinie zawsze spoglądały na księstwo Poznańskie jako na kraj przyczepiony do Prus, a nie jako na prowincyę, stanowiącą ich część organiczną. Dla dyplomacyi berlińskiej było Poznańskie zawsze tylko politycznym atutem, z którego można było zagrać do sąsiadów, więc było czemś, co można oddać za inne korzyści, ale nie było takim organem państwowego ciała, bez którego po prostu żyć niepodobna. Fryderyk Wilhelm IV chciał nawet utworzyć niezależne wielkie księstwo Poznańskie i trzeba było dużo wysiłków, aby go powstrzymać od tego zamiaru. Potem przyszły bismarkowskie czasy, niezaprzeczenie ogromnie ciężkie dla Polaków, ale w gruncie rzeczy i wtedy nie zmienił się pogląd pruski na Poznańskie jako na kraj obcy, jako na polityczny atut. „Podczas kongresu berlińskiego, w pewnej nader krytycznej chwili, Bismark złamał opór pewnego mocarstwa groźbą, że Prusy oddaniem Poznańskiego Polakom stworzą kwestyę polską". Szczegół ten nie jest znany, lecz „w aktach dyplomatycznych zachowały się ślady tego zdarzenia". To przecież dowodzi, że germanizacya poznańskiego nie wynika z uznanej potrzeby uczynienia z Prus państwa jednolitego pod względem narodowym. Lecz może to się zmieniło po kongresie berlińskim? Może w Berlinie się przekonano, że Poznańskie już nigdy nie odegra roli politycznego atuta, a zatem nie warto zachowywać polskości tego kraju? Bynajmniej. „Z czasów wcale niedawnych możnaby podać kilka ciekawych faktów na dowód, że Prusy niezmiennie zapatrują się na Poznańskie jako na swój ważny atut, ale nie możemy o tem pisać, bo nietylko nomina, ale i fakta sunt odiosa. Dość będzie, gdy powiemy, że Polacy, zachowując pewną wstrzemięźliwość i lojalność, mogli pozostać panami Poznańskiego".

Lecz tu wynurzyła się sprawa szląska. Kraj zniemczony od wielu wieków, oderwany od Polski tak dawno, że nawet Polacy zapomnieli o nim i za swój przestali uważać, nagle się ocknął. Pomogło temu duchowieństwo — i to wyłącznie duchowieństwo niemieckie. Było to wtedy, gdy Bismark rozpoczął wojnę z Kościołem katolickim. Lud szląski, który myślał, pracował, czuł po niemiecku i był najwierniej oddany pruskiej dynastyi, zachował tylko swe modlitewniki polskie, drukowane jednak gotyckiemi czcionkami. W walce duchowieństwa katolickiego z rządem mógł ten lud przez swe przywiązanie do dynastyi stanąć po stronie rządu, więc aby go od tego powstrzymać, duchowieństwo położyło nacisk na konieczność obrony starych, ukochanych przez lud modlitewników i starych śpiewów kościelnych. Któż się mógł spodziewać, że dmuchając na tę iskierkę, duchowieństwo niemieckie wznieci narodowy pożar! Obejrzało się ono za późno, już wtedy Szlązacy poczuli się Polakami. Tu Poznańczycy błąd popełnili, tu byli nielojalni i niewstrzemięźliwi, a trzeba przyznać, że nie wszyscy oni winni, lecz tylko ich krewcy, niepolityczni radykaliści. Sfery umiarkowane przestrzegały ich, że Szląska nie trzeba dotykać, bo się mu nie pomoże, a sobie zaszkodzi; mówiły te sfery umiarkowane, że Szląsk, jeżeli ma siły do narodowego odrodzenia, to sam da sobie radę. Sam Szląsk odpychał wpływy radykalistów poznańskich, do których przyłączyli się także socyaliści. Nic nie pomogło. Cóż z tego powstało? Oto, przerażone duchowieństwo niemieckie zaczęło odrabiać to, co samo uczyniło w dobie walki z Bismarkiem, centrum znacznie ostygło dla Polaków, a rząd rozpętał hakatystów. Czy mogło być inaczej? Zaiste nie, jeżeli samoobrona jest naturalną dążnością. Szląsk jest nietylko skarbnicą pruskich dostatków, nietylko przepotężną strategiczną pozycyą, której pozbyć się jest to samo, co utracić prawą rękę, ale nadto był już bez zastrzeżeń wierną, czysto niemiecką prowincyą. Nie dziwno, że Prusacy bronią jej z zapamiętałością, która wytwarza przerażające zjawiska. Teraz więc wszystko zależy od Szląska: albo on się zamanifestuje niemieckim i wtedy uspokojone Prusy dadzą Poznańczykom spokój, albo się stanie rzeczywiście polskim, a wówczas Prusy uznają, że wojną domową nic się nie osiągnie, trzeba więc innymi sposobami przywiązać do państwa ludność kresów wschodnich. W każdym razie hakatyzm jest zjawiskiem przemijającym, a zniknie tem prędzej, czem prędzej usłuchają poznańscy radykaliści Szlązaków, którzy proszą, aby ich sprawę im zostawiono. Niedawne w tym kierunku solidarne wystąpienie wszystkich pism szląskich było zjawiskiem rzadkiem i imponującem.

Tak brzmi w streszczeniu długi artykuł *Nowości*. I pogląd, wyrażony w nim, jest ciekawy i rzucone tu i ówdzie półsłówka.

Projekty przeciw anarchistom.

Politische Correspondenz w liście z Londynu zapewnia, że jednobrzmiąca Niemiec i Rosyi nota, wystosowana do wszystkich mocarstw z wezwaniem do wspólnych narad nad środkami przeciw anarchizmowi, nie wyda żadnych praktycznych rezultatów, chociaż wszystkie rządy chętnie się zgodziły na zwołanie konferencyi. Pomimo najlepszych chęci nie można nic zrobić. Po zamordowaniu Carnota wszystkie rządy zrobiły, co tylko można było zrobić w zakresie policyjnym. Smutne fakty świadczą, że to nie wystarcza, trzeba zatem zmienić ustawodawstwa i w nich jednakowo określić pojęcie anarchizmu, oraz zalecić jednakie środki przeciwko niemu, a to jest po prostu niemożliwe. Nie mówiąc już o angielskim, belgijskim lub szwajcarskim, ale nawet oddany Rosyi francuski parlament nie zgodzi się dostroić swego kodeksu do kodeksu rosyjskiego. Z tego wynika, że jeżeli konferencya się odbędzie, to ustanowi jedynie nowe sposoby policyjne, czego lekceważyć nie można, ale przeceniać byłoby oddawaniem się złudzeniu. Już teraz niektóre państwa, widząc bezskuteczność wszelkich międzynarodowych środków, ozięble przyjmują wszelkie nowe w tym kierunku projekty. — Tak oto brzmi doniesienie z Londynu do *Pol. Corr.* Zgadza się ono z wynurzeniami byłego jeneralnego prokuratora p. Clarce, który w świeżo wygłoszonej mowie oświadczył, że ustawy angielskie przeciw czynom, zwanym anarchicznymi, zupełnie dla Anglii wystarczają.

Inaczej tę sprawę traktuje kongres Stanów Zjednoczonych. W nim przedstawiono dwa projekty. Wedle jednego, wszelkie morderstwa z pobudek anarchicznych i wszelkie zachęty do zamordowania bądź zwierzchnika państwa bądź wybitnego politycznego urzędnika powinny być karane śmiercią. Propagatorów zaś anarchizmu wszystkie państwa wywiozą na jedną bezludną wyspę i tam im zostawią swobodę urządzenia swego społeczeństwa. Wedle wniosku drugiego, mordy anarchistów i zachęty do nich podlegają karze śmierci, a za samo wyznawanie anarchizmu — kara dożywotniego więzienia. Gdy jeden z tych projektów będzie przyjęty przez kongres, rząd Stanów Zjednoczonych zaprosi wszystkie państwa, aby go włączyły do prawa międzynarodowego. Definicya anarchizmu w każdym poszczególnym wypadku nie powinna przedstawiać trudności, bo pod tym względem można do pewnego stopnia zostawić swobodę każdemu z osobna państwu, a gdy w grę wchodzą interesa państw dwóch, trzech lub kilku, może rozstrzygać trybunał międzynarodowy.

Projekt pierwszy bodaj czy można nazwać praktycznym, bo raz, że chyba już nie ma bezludnej a zdatnej do życia ludzkiego wyspy, powtóre, że gdyby taka wyspa była, to lepiej ją zaludnić porządnymi biedakami, i w końcu, że Rosya wyrzucała na wyspę Sachalin swych dzikich zbrodniarzy i tam zostawiała im swobodę stworzenia jakiegoś społeczeństwa, ale po pewnym czasie musiała wprowadzić tam swe wojsko, urządzić kaźnie, postawić żandarmów i t. d. Po cóż zatem tworzyć wspólną kolonię karną, kiedy każde państwo ma własne?

Z parlamentarnej mizeryi.

Piszą nam z Wiednia, 14 grudnia:

„Ceux qui s'appliquent trop aux petites choses, deviennent ordinairement incapables des grandes". (Ci, którzy zbytnio zajmują się sprawami drobnemi, tracą zdolność do wielkich). Sprawdza się to na parlamencie austryackim i na prasie wiedeńskiej. W chwili tak ważnej i poważnej największe wrażenie sprawiło tutaj grubiaństwo socyalisty Schumeiera. Karczemny wybryk tego „czcigodnego posła", wielkim dziennikom dostarczył tła do artykułów wstępnych. *Arbeiter Zeitung* wysławia go nawet jako „klasyczny" dowód, że socyaliści w grubiaństwach nie ustępują swym sąsiadom chrześcijańsko-socyalnym. Klasyczny? Ponieważ 22 letni Goethe w swym pierwszym dramacie: „Goetz von Berlichingen" pozwolił sobie na wyrażenie, które pono przedtem nigdy nie pojawiło się w druku, dlatego ma być wolno p. Schumeierowi powtarzać tę „sławną" obelgę w parlamencie! Oczywiście nie słyszał on nigdy o równie klasycznym kalamburze: „Quod licet Jovi, non licet bovi". (Co wolno Jowiszowi, nie wolno wołu).

Ale ostatecznie, dzięki wzmagającej się demokracyi, tyle się wydarza w parlamentach scen karczemnych, że nawet oryginalnością nie zdumiewa wczorajszy występ socyalisty wiedeńskiego. Jeżeli dawniej styl parlamentarny znaczył tyle, co wykwintny, to już dawno nabrał odwrotnego znaczenia. Dziś nikt na grubiaństwo nie odpowie: „to wyrażenie nieparlamentarne". Raczej przeciwnie! Przed kilku laty pewien dziennik francuski zapytał różnych wybitnych mężów, zwłaszcza pisarzy, dlaczego nie ubiegają się o mandat poselski? Jeden odpowiedział: „Nie chcę wstąpić do parlamentu, ponieważ nie lubuję się w złem towarzystwie. Drugi: „Nie twierdzę aby w parlamencie nie było ludzi uczciwych i szczerych, ale można ich policzyć na palcach". Trzeci: „Wyraz: „p a r l a m e n t a r y z m" w opinii publicznej nabył znaczenia obelgi" (Bovio) itd. itd. Cóż wobec tej ogólnej dekadencyi parlamentaryzmu znaczy, że taki wiedeński bywalec Wurstelprateru użył wyrażenia pijanego chłopa!

Takie intermezzo nie zasługiwałoby ani na notatkę w kronice brukowej, a tam mniej na artykuły wstępne, gdyby tylko zresztą zanosiło się na jakąś naprawę mizeryi parlamentarnej. Czy się jednak na to zanosi wskutek poważnego napomnienia prezesa gabinetu?

Byłoby optymizmem wnosić to z faktu, że Izba nibyto spokojnie rozprawia o ustawie o zawodowych stowarzyszeniach rolnych. Ta dyskusya stanowi tylko zasłonę, po za którą „komisye parlamentarne" różnych klubów z kolei wędrują do pokoju ministrów, aby od prezesa gabinetu wykołatać objaśnienia jego znanej mowy. Jak gdyby ona potrzebowała komentarza! Jak gdyby każdy rozumny człowiek nie czuł tego, że, jeżeli parlament i nadal okaże się niezdolnym do spełnienia obowiązku swego, musi z natury rzeczy nastąpić katastrofa! Ale może nie tyle chodzi o wyjaśnienie, ile raczej o wczesną asekuracyę, że ta katastrofa wyrządzi krzywdę tylko sąsiadowi i współzawodnikowi, ale nie tym, z którymi właśnie grzecznie rozmawia Eksc. Koerber.

„Mamy w naturze naszej — oświadcza hr. St. Tarnowski w swej klasycznej literaturze polskiej — jedną własność, która nas nie raz przyprawiła o wielkie nieszczęście, a tą jest, że nie umiemy się opierać p o k u s o m w y o b r a ź n i... Nigdzie nie ma tyle Ikarów co u nas, nigdzie ludzie nie obchodzą się tak nieostrożnie i tak łatwowiernie z pokusami wyobraźni, a gdzie idzie o rzecz publiczną, tam nieostrożność i łatwowierność jest zawsze grzechem i najczęściej klęską" (III, str. 209). Trzeba wyznać, że Koło polskie w parlamencie austryackim wystrzegało się starannie nieforttunnych pokus wyobraźni. Zwłaszcza od dwóch lat Koło kroczy znowu wypróbowaną drogą realizmu politycznego i zupełnej politycznej trzeźwości. Że wskutek ostatnich wyborów weszły do Koła żywioły, które nie wytrzeźwiały dotąd o tyle, o ile wytrzeźwieli pp. dr. Rutowski i dr. Lewicki, którym nawet imponują „patryotyczne" frazesy Daszyńskiego, to niestety widzimy. Jako całość Koło dotąd postępuje rozumnie i rozważnie, a zatem nie ma żadnego powodu przypuszczać, aby chciało przyśpieszać katastrofę parlamentu według desperackiej maksymy: powinno stać się gorzej, aby się stało lepiej! Mianowicie trudno przypuszczać, aby poseł Kozłowski, który dopiero przed kilku tygodniami uroczyście uznał wielkie zasługi sędziwego prezesa Koła, chciał choć pośrednio wywołać wykolejenie.

Natomiast niemal wszystkie inne stronnictwa zdradzają ową słabość wobec pokus wyobraźni, którą hr. Tarnowski uważa jako naszą wadę narodową. Z kolei już niemal wszyscy wygłosili, że im zawieszenie konstytucyi może przyniesie... korzyść. Ks. Lichtenstein po owej mowie prezesa gabinetu przystąpił do niego, winszując i prosząc: „tylko, Ekscelencyo, nie cofać niczego". Tak publicznie zapewnia kolega księcia dr. Pattaj. Socyaliści są przekonani, że po zawieszeniu konstytucyi przyjdzie suffrage universel. Liberalni Wiedeńczycy (vide Wrabetz) ufają, że absolutyzm położy koniec przewadze stronnictwa Luegera w stolicy (?!). Korespondent *Linzer Volksblatt* w swej żywej wyobraźni widzi nową ustawę wyborczą — idealnie konserwatywną. Staroczeski *Hlas Naroda* widzi wznoszącego się z popiołów konstytucyi grudniowej wspaniałego feniksa konstytucyi federalistycznej à la „artykuły fundamentalne" z r. 1871. Klub zaś młodoczeski, w którego imieniu na samym wstępie ostatniej sesyi p. Kramarz uroczyście zapowiedział, że zniweczy zamiary rządu, i który też dokazał tego, że budżet nie mógł być uchwalony przed świętami, udaje, czy też w swej żywej wyobraźni na prawdę wierzy, wbrew wszelkim naukom dziejów, że zawieszenie konstytucyi więcej zaszkodzi Niemcom, niż Czechom!

Wygłaszając równouprawnienie narodów, które wszystkie uciskał absolutyzm, konstytucya miała je pogodzić i zbratać. Tymczasem widzimy, że został wywołany effekt odwrotny. Jedni mówią, że winna temu przesadna pożądliwość drugich, jakoż np. żądanie Rusinów i i Słoweńców co do niezwłocznego założenia uniwersytetów, niewątpliwie sprzeciwia się stopniowemu, normalnemu rozwojowi. Drudzy, w fanatyzmie demokratycznej niwelacyi i zapoznawania historycznej wyższości pierwszych, całą winę składają na ich nibyto zbyt uporczywe obstawanie przy dawnym „stanie posiadania", a więc Niemców, Polaków i Włochów oskarżają o, aby się tak wyrazić: arystokratyczną niechęć do ustępstw na rzecz młodszych narodowości, — des couches nouvelles narodowościowych.

W tych i w tamtych zarzutach jest trochę prawdy. „Plectuntur intra et extra muros Achivi." (Cierpią Achajczycy wewnątrz i zewnątrz murów). Psychologicznie to wszystko da się łatwo wytłómaczyć i usprawiedliwić. Kto jednak bezstronnie porówna stan dzisiejszy ze stanem z r. 1870, przyzna, że w ciągu tych 30 lat, przy pomocy konstytucyi, nastało stanowcze przeobrażenie stosunków narodowościowych. Czesi i Słoweńcy osiągnęli więcej, niż np. w r. 1850 marzyli. Polacy na rzecz Rusinów, „wynalezionych" około r. 1848, uczynili ważne ustępstwa, o których może nie wiedzieć opierający się na deklamacyach Daszyńskiego i Romańczuka szowinista berliński, ale których żaden prawy Rusin nie powinien negować. Komuż z nich w r. 1870 byłoby przyszło na myśl żądać założenia wszechnicy rusińskiej we Lwowie? Także historyczna przewaga Włochów w południowych prowincyach po części całkiem upadła, np. w Dalmacyi, po części uległa znacznej zmianie na korzyść Słoweńców.

Słowem, epoka konstytucyjna bardzo wyraźnie zmieniła dawny, historyczny stan posiadania na korzyść „młodszych" narodowości. Byle nie wychodzić z fałszywego założenia, że takie historyczne stosunki można zmienić nagle i nie lubować się w mirażach bezwzględnego i mechanicznego zrównania, trzeba uznać, że konstytucya wywiązała się chlubnie z zadania zrównania narodowości. Łudzić się, że zawieszenie konstytucyi, absolutyzm mógłby przyśpieszyć tę ewolucyę i mógłby dokazać tego, czego nie dokazałaby ani nawet zwycięska rewolucya — to znaczy nie mieć żadnego pojęcia o filozofii dziejów, ani o koniecznych warunkach politycznego rozwoju.

Pozorna pracowitość. — Jeszcze o drze Kozłowskim.

Piszą nam z Wiednia, 16 grudnia:

Na pozór Izbę poselską opanowała namiętność pracy! Nie tylko odbyło się w sobotę posiedzenie, ale—„haud credibile dictu! (rzecz nie do uwierzenia) — odbędzie się także dzisiaj, gdy dotąd uchodziło za niezachwiany pewnik, że soboty i poniedziałki powinny być rezerwowane wyłącznie na przejażdżki szanownych posłów. Nie tylko odbędzie się dziś posiedzenie, ale nadto jego porządek dzienny obejmuje — aż 16 spraw! Mogłoby się zatem zdawać, że zmarnowawszy 7 tygodni, Izba poselska dokłada teraz wszelkich sił, aby dotrzeć do mety i naprawić dawne grzechy.

Ale tak tylko się zdaje. Prawdopodobnie Izba dziś załatwi ostatecznie ustawę o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych. Jest to sprawa bardzo ważna, która w innych czasach mogła dostarczyć sposobności do gruntownego

---

118)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziewanowski uścisnął serdecznie rękę Floryana.

— Już odemnie słowa przeciwnego nie usłyszycie! Wola wasza! Tem mi lżej wam powiedzieć, że pułk nasz jest niby tą starą hussaryą U nas każdy szeregowiec ma zachowanie mu należne — a po za służbą... nie masz pomiędzy nami różnicy... jesteśmy sobie równi!.. A już mi tego zaszczytu nie odmówisz... chyba i do mojej kompanii wstąpisz!... Będzie wam obydwom raźniej obok siebie!

— Nie mogę! — odrzekł głucho Floryan.

— Jakto? Więc nawet mi tego ustępstwa odmawiasz?

— Muszę!.. Widzicie, panie Janie, ja chcę służby! Nie potrzeba mi względów... chcę być na równi z innymi traktowany!.. I dlatego tam myślę pójść, gdzie mi najbliżsi oficerowie obcymi będą!..

— Ciężko z wami poradzić! Obligować nie śmiem... choć do czasu gościnę u mnie przyjmijcie!..

Floryan bez zwłoki postanowił się zaciągnąć do szwoleżerów. Zaraz dnia następnego poszedł księciu Józefowi się przedstawić.

Poniatowski również usiłował wyperswadować mu dziwaczny zamiar i namawiał, żeby choć zaczynał służbę od porucznika drugiej klasy, lecz Floryan nie ustąpił. Książę Józef widząc zawziętość Gotartowskiego przyrzekł święcie wstawić się za nim, a żegnając go, pożegnał serdecznie słowami:

— Tracę w waszmości dzielnego oficera! Lecz choć wysokie swe zalety chcesz ukryć pod mundurem żołnierza, poznają się na nich wkrótce... o tem nie wątpię!..

Formacyą pułku szwoleżerów w Warszawie zajmował się major Piotr Dautancourt, szef szwadronu żandarmeryi polowej francuskiej. A ponieważ pułkownik Wincenty Krasiński podążył był już za pierwszym wyprawionym oddziałem szwoleżerów jeszcze pod Tylżę — więc major był zastępczo najpierwszą osobą w pułku w Warszawie. Od niego zależało przyjęcie nowozaciężnych, od niego zdanie o zdolnościach ochotnika, o przymiotach i znajomości służby.

Dautancourt miał minę groźnego służbisty. Zawsze prawie namarszczony z wąsami nastrzępionemi, z krótkiemi, szerokiemi bokobrodami, a czupryną rozwichrzoną budził postrach w ochotnikach. Lecz gdy który z nich pierwszą indagacyę przetrzymał, na zadane mu przez tłómacza pytania odpowiedział przytomnie, wówczas surowe oblicze rozpogadzało się nagle, a twarz tyle odstraszająca stawała się łagodną, pociągającą.

Niemniej Dautancourt przy przyjmowaniu nowozaciężnych był niezmiernie wymagającym, a zapalczywość swą w uporze do tego stopnia posuwał, że nawet poleconych sobie przez księcia Poniatowskiego kandydatów usuwał — tak, że niejednokrotnie sprawa opierać się musiała o Gouviona, gubernatora warszawskiego, później o Bessièresa, a w końcu o Davousta, który jako gubernator wojenny przez czas pewien w Warszawie przebywał.

Młodzież, garnąca się tłumnie do pułku szwoleżerów gwardyi, ze drżeniem przygotowywała się do pierwszego przeglądu, który się na placu koszar Mirowskich odbywał, bo często Dautancourt, mimo pomyślnych zaświadczeń medyka służbowego Onufryona o stanie zdrowia wolontarza, mimo, że wolontarz miał zapewnione przez rodziców środki na wyekwipowanie się.... z listy trzymanej w ręku kandydata wykreślał.

Opowiadano sobie w Warszawie, iż major szwoleżerów ma sposoby zawsze na zasięgnięcie wiadomości o zaciągającym się do pułku i jeżeli na przeszłem życiu ochotnika bodaj plamka, skaza ciąży, Dautancourt gotów jest nawet cesarzowi opozycyę stawiać!..

Z tych przyczyn formacya pułku szła opieszale, bo choć na pierwszą odezwę wydaną o tworzeniu się gwardyi ze wszech stron młodzieży napłynęło — jednak ten i ów w ostatniej chwili wolał do legii nadwiślańskich lub do wojsk Księstwa Warszawskiego wstąpić, niż narażać się może na odprawę. A nadto Dautancourt nawet świetności rodu pod uwagę nie brał, tak, że w szeregach tworzących się kompanij i szwadronów częściej można było spotkać nazwisko szlachcica drążkowego, mieszczanina, rzemieślnika, kmiecia, niż pana.

Korciło to wielce bogatą młodzież, która teraz pociągnięta duchem Marsa, skwapliwie rada była papuzie i paliowe kamizelki, granatowe, zielone a piaskowe fraki zamienić na co najpiękniejszy mundur. Korciło ją tem więcej, że pułk gwardyi czekała służba zaszczytna przy osobie cesarskiej i czego się spodziewano, pełna zabaw, festynów, uciech. Dautancourt był nieubłaganym.

Kontrole pułkowe co dnia stroiły się w takie skromne nazwiska, jak Leon Gadacz, Kaper Gawor, Korkuć, Żydok, Wigner, Tycz, Skibczyk, Smuł, Owsian, Niekras, Piwo, Nadar, Mikuta, Krantz, Kurza, Łakomiak, Janik, Braun, Bielak, Szczerbaczek, Szum, Lach.

Kapitan Dziewanowski, choć polecony sam Dautancourtowi przez generała Milhauda i cieszący się wielkiemi względami majora, gdy miał podanie Gotartowskiego przedstawiać, udał się do kolegi swego kapitana Pawła Jerzmanowskiego, słowo którego u Dautancourta ważyło wiele.

Jerzmanowski zainteresował się szczerze Floryanem i tak sprawą pokierował, że na drugi dzień Gotartowski zaliczonym został do pułku i po przedstawieniu stanu swojej służby, przeznaczonym do zbieranego oddziału, mającego w połowie września wyruszyć do Francyi dla połączenia się z dwoma poprzednio wysłanemi oddziałami.

Floryan, ucieszony tak szybkim rezultatem swoich zabiegów, zajął się natychmiast sprzedaniem dwóch przyprowadzonych źrebców i zakupieniem potrzebnych materyałów na umundurowanie i rzęd, z których mistrze pułkowi zajęli się wyrobieniem całego uniformu według wzorów a ustanowionych przepisów. W zabiegach tych dopomagał mu gorliwie Dziewanowski.

Dwa tygodnie minęło zanim wyprawa była ukończoną. Floryan jeszcze czekać musiał na pierwszy przegląd, na którym dopiero miał być przydzielonym do kampanii i umieszczonym w koszarach Mirowskich.

Tymczasem gościł u Dziewanowskiego, ujeżdżając codzień przyprowadzone ze sobą źrebce i ledwie z panem Janem obojętnie prowadząc rozmowy.

Ten ostatni starał się Floryana rozerwać, zabawiał go rozmowami, ciągnął niekiedy do winiarni na Daniłłowiczowską, kędy szynkareczka Marcysia witała ich żywym rumieńcem a żegnała tęsknem spojrzeniem, chciał wreszcie między koło szwoleżerów wprowadzić, lecz Floryan wymawiał się, unikał towarzystw, a jeżeli przypadkiem się w liczniejszem gronie znalazł, milczał uporczywie.

Tem mu było ciężej, że wszystko byli to dlań ludzie obcy, choć często kawalerowie już odznaczeni. Braci Jordanów nie było już w Warszawie, bo wyciągnęli już byli z drugim oddziałem, poprowadzonym ku wielkiemu zadziwieniu wszystkich przez płaksę Stanisława Gorayskiego, którego major Dautancourt szczególniejszem zaufaniem zaszczycił. Łukasz Wybicki wyjechał był do Drezna. Wincenty Szeptycki bawił w Poznaniu, gdzie z dywizyi generała Dąbrowskiego miał polecone stu ochotnika sprowadzić. Fredro i Marscy ruszyli także.

Ze znanych Floryanowi bliżej był tylko młody Niegolewski i Jan Kozietulski, który już był w mundurze szefa szwadronu chodził, odznaczywszy się, jak mówiono, pod Friedlandem w oczach Napoleona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

omówienia całej kwestyi agrarnej. Jednakże, wyjąwszy kilka dobrych a krótkich mów hr. Szeptyckiego, dr. Baernreithera, hr. Zedtwitza, dyskusya nosiła cechę nie tyle gruntowności, ile płytkiej rozwlekłości. Zważywszy nadto, że to jest przeważnie ustawa „ramowa", wypowiadająca zasady, gdy najważniejsze szczegóły ustanowią dopiero sejmy krajowe, — rzecz oczywista, że można było uchwalić tę ustawę w znacznie krótszym czasie. Reszta zaś 16-tu punktów dzisiejszego porządku dziennego, to drobne sprawy, przeważnie formalnej natury, na których załatwienie nawet w normalnych czasach powinno wystarczyć jedno posiedzenie, gdy mają one zatrudnić Izbę aż do czwartku. Pozorna pilność i pracowitość Izby sprawia więc tylko ten efekt, że nie starczy czasu na posiedzenie komisyi budżetowej, która przeto nie wywiąże się ze swego zadania przed świętami.

Według dotychczasowego programu komisya zbierze się ponownie 8 stycznia, natomiast pełne posiedzenia Izby rozpoczną się 20 stycznia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby w nowym roku stanie ustawa o rekrutach, którą Izba powinna była koniecznie załatwić przed świętami. Że nawet bez wszelkich zamiarów obstrukcyjnych nagromadzi się podczas tego czasu kilka wniosków naglących, kilkanaście interpelacyi i t. d., łatwo przewidzieć. A zatem w najlepszym razie rozprawy nad budżetem rozpoczną się w lutym. Uchwalone niedawno prowizoryum budżetu o tyle uprości rozprawy nad przyszłorocznym budżetem, że usunęło implicite budżet r. 1901. Izba poselska rozprawiać więc będzie tylko o budżecie na rok 1902, nie zaś równocześnie o budżecie na r. 1901. Z tem wszystkiem nastrój Izby musiałby ulec stanowczej zmianie, aby budżet mógł być istotnie załatwionym aż do 1 kwietnia.

Pojawiły się przeto pogłoski o odłożeniu sprawy wspólnej taryfy cłowej do jesieni. Tymczasem formułka Szella z r. 1899 stwierdzona uchwałą Sejmu węgierskiego, a pośrednio rozporządzeniem gabinetu austryackiego (§. 14), opiewa, że, gdyby aż do 1 stycznia 1903 roku nie przyszedł do skutku traktat handlowy i cłowy pomiędzy Austryą a Węgrami, natenczas traktaty handlowe z obcemi mocarstwami mogą być zawarte tylko aż do r. 1907. Międzynarodowych traktatów handlowych wygodnie można zawierać na 3 lub 4 lata, przeto stałyby się po prostu niemożliwemi, gdyby przed 1 stycznia 1903 r. nie przyszła do skutku umowa pomiędzy Austryą a Węgrami. Czyż jednak można się spodziewać, aby Rada państwa w jesieni roku przyszłego zdołała uchwalić taryfę cłową austryacko-węgierską, tudzież handlową ugodę z Węgrami?

Ci, którzy zalecają odroczenie tej sprawy do jesieni, mają z pewnością na względzie przedłużenie na przyszły dzień prowizoryum przedłużenie traktatów handlowych z Niemcami i Włochami. Jak wiadomo, myśl tę porzucił pierwszy były włoski minister finansów Luzzatti; tworzy ona obecnie program całego obozu liberalnego, rzecz giełdowego i wolnohandlowego, sprzeciwiającego się agrarnym ... tekstownym. Tutaj na czele tego obozu nasze stanie N. Fr. Presse, nie dziw zatem, że właśnie ten dziennik wysunął koncepcyę odłożenia taryfy cłowej do jesieni. P. Koerber przeciwnie oświadczył w swej mowie z 9 grudnia, że będzie ewentualnie zmuszonym zatrzymać Radę państwa przez lato w Wiedniu, a zatem nie zdecydował się dotąd na odłożenie sprawy taryfy cłowej, czemu także sprzeciwia się rząd węgierski. Ale całe lato nie wystarczy, jeżeli w Izbie poselskiej nie zapanuje prawdziwie gotowość do pracy.

Pomimo oświadczenia posła Kozłowskiego intryganci i przeciwnicy Koła polskiego nie ustają w swych agitacyach. Dziś jako naganiacz występuje znany tygodnik radykalny *Sonn- und Montags Zeitung*. Nowiej szając wbrew wyraźnym zapewnieniom dra Kozłowskiego jego rzekomą opozycyę przeciwko prezesowi Jaworskiemu, organ Scharfa wyraża swe uznanie „dla bystrego wzroku" posła Kozłowskiego, prorokując, że niebawem wielu przeciwnicy przyznają, że trafnie przewidział wypadki (?), i twierdzi, że p. Kozłowski pragnie „aby Koło polskie kierowało sprawami publicznemi, zamiast pozwolić się kierować sobą." Naprawdę organ poniedziałkowy, przemawiający zawsze w interesie Czechów, pragnie tylko, aby Koło ponownie poddało się pod ich komendę. Takie poddanie się wysługiwanie wyłącznie Czechom, ściągnie na siebie wszystkie wymierzone przeciwko nim pociski, jak w r. 1897 — nazywa się potem „kierującą rolą" Koła polskiego! Kraj niezawodnie nie łaknie wcale takiego „kierownictwa"!

Ponieważ jednak *Sonn- und Montagszeitung* swoje rady zabarwia zapewnieniem, że okazywała Polakom zawsze „szczere sympatye", to najprzód nie ulega wątpliwości, że Polacy obejdą się łatwo bez sympatyi radykalnego i brukowego organu poniedziałkowego. Powtóre zaś te sympatye były zawsze — jednostronne. Ilekroć Koło polskie występowało samodzielnie, broniąc przedewszystkiem interesu własnego kraju, *Sonn- und Montagszeitung* nietylko nie okazywała nam szczerych sympatyi, lecz namiętną niechęć. Np. za czasów koalicyi żaden z radykalnych organów tutejszych nie napadał tak brutalnie na Polaków, jak *Sonn- und Montagszeitung*. Klub młodoczeski swemu budziejowickiemu oberżyście i exfeldweblowi Holańskiemu pozwolił „wystąpić w obronie" naszej przeciwko Prusakom, gdy panowie Herold, Kramarz, Pacak i t. d. ostrożnie milczeli, aby czasem nie narazić na szwank swych aspiracyi do tek ministrów.

Tak samo szczerzy przyjaciele w *Sonn- und Montagszeitung* wypowiadają nam czasem platoniczną sympatyę, ale tam, gdzie chodzi o realny interes Galicyi, zawsze okażą się w innym obozie. Są to ci dobrzy przyjaciele z bajki Krasickiego, „wśród których psy zające zjadły".

W takim razie o zdolnościach i aspiracyach dra Kozłowskiego mamy zbyt dobre wyobrażenie, abyśmy mogli wątpić o tem, że świadectwo *Sonn- und Montagszeitung* nie sprawi mu żadnej przyjemności.

List do Redakcyi.

(W sprawie obrony krajowego przemysłu gorzelniczego).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W artykule szanownego pisma z dnia 12 bm. Nr. 287 pod nagłówkiem: „Potrzeba obrony krajowego przemysłu gorzelniczego" twierdzi autor, że główna przyczyna obecnego obniżenia cen spirytusu kontyngentowanego na giełdzie wiedeńskiej jest spekulacya czesko-morawskich rafineryi spirytusu.

Ponieważ w sprawach ekonomicznych łudzenie się jest szkodliwem, przeto widzimy się spowodowani podać następujące wyjaśnienia na faktycznem tle rzeczy oparte.

Podane przez szanownego autora daty wpływające na obecne nadzwyczajne obniżenie cen spirytusu kontyngentowanego na giełdzie wiedeńskiej nie opierają się wyłącznie jak autor artykułu podaje na sztucznem obniżaniu cen na giełdzie wiedeńskiej.

Każdy bowiem fachowiec wie, że obniżenie nastąpiło pod wpływem nadzwyczajnego spadku cen nadkontyngentowanego spirytusu, służącego przeważnie do eksportu za granicę.

Wpływ bowiem cen spirytusu nadkontyngentowanego na ceny kontyngentowanego spirytusu polega na następujących okolicznościach.

Według ustawy wódczanej o opodatkowaniu konsumcyi spirytusu płaci się w Austro-Węgrzech na hektolitr 100% kontyngentowanego spirytusu 90 K., zaś za hektolitr 100% nadkontyngentowanego spirytusu 110 K. Różnica zatem podatku wynosi 20 K. na hektolitrze 100% spirytusu, przyczem wolno dowoli opodatkowywać kontyngentowany lub nadkontyngentowany spirytus.

Gdy zaś w ostatnich latach zawiązał się w Niemczech kartel rafinerów i gorzelników, na podstawie którego syndykat kartelu zobowiązał się dowolną ilość spirytusu nadkontyngentowanego od gorzelń do sprzedaży przyjmować (produkcya spirytusu kontyngentowanego jest w Niemczech jak w Austro-Węgrzech ograniczoną), zaczęły gorzelnie niemieckie, mając znaczne zyski z kartelu przy spirytusie kontyngentowanym, produkować nadzwyczajnie wielkie ilości nadkontyngentowanego spirytusu.

Wkrótce znalazł się też syndykat kartelu niemieckiego w krytycznem położeniu, gdyż otrzymywał tak ogromne ilości spirytusu nadkontyngentowanego, że musiał takowe tanio na rynkach eksportowych jak w Hamburgu oferować, obniżając tem samem ceny od dwóch lat z 24 marek na 13 marek za hektolitr 100%.

To działało także na obniżenie cen spirytusu nadkontyngentowanego austryackiego na rynku eksportowym w Tryeście, gdzie ceny jego od dwu lat spadły z 22 K. na 13 K. za hektoliter 100%.

Wobec tych stosunków musiały też ceny nadkontyngentowanego spirytusu w Austryi stosunkowo obniżyć się, do czego przyczyniło się dalej i to, że w Czechach, gdzie obok gorzelń rolniczych znajdują się wielkie gorzelnie przemysłowe, produkujące z melasy znaczne ilości spirytusu nadkontyngentowanego, otrzymują takową w bieżącym roku wobec wielkiego urodzaju buraków i produkcyi cukru nadzwyczaj tanio i są temsamem w stanie tanio nadkontyngentowany spirytus produkować.

Te wszystkie okoliczności wywołujące tanie ceny spirytusu nadkontyngentowanego spowodowały, że wobec różnicy podatku 20 K. na hektolitrze 100%, ceny nadkontyngentu tak się zbliżyły do różnicy cen kontyngentu, że wobec fatalnego położenia cen eksportowych na rynkach zbytu lepiej opłacało się opodatkowywać spirytus nadkontyngentowany w monarchii i temsamem zmniejszył się zbyt spirytusu kontyngentowanego. Z tego wynikło nadzwyczajne obniżenie cen spirytusu kontyngentowanego, nie zaś wskutek machinacyi spekulantów w kawiarni Fetzera we Wiedniu.

Nie zamierzamy brać tych panów w obronę, którzy może tu i ówdzie są w stanie na kilka dni sztucznie ceny giełdy wiedeńskiej uregulować, w dzisiejszych jednak stosunkach światowo-handlowych ceny są silniejsze od kilku spekulantów wiedeńskich.

Co zaś do rafinerów czesko-morawskich, nie mogą oni od lat wyzyskiwać producentów gorzelniczych w Galicyi, albowiem istniejące w kraju rafinerye zapotrzebowują około 180.000 hektolitrów spirytusu kontyngentowanego rocznie, dalej wobec istniejącego prawa propinacyi konsumuje Galicya rocznie jeszcze około 200.000 hektolitrów surowca tak, że pozostaje z produkcyi krajowej jeszcze około 120.000 hektolitrów kontyngentowanego spirytusu, wywożonego rocznie do rafineryj czesko-morawskich, który muszą takowe, mając w zakupnie tego surowca silną konkurencyę rafineryi galicyjskich, stosownie do cen tych ostatnich opłacać, nie wzbogacając się wcale na tem, jak wykazują tegoroczne bilansy rafineryj akcyjnych w Kolinie i Jungbunzlau w Czechach, które nie były w stanie dać akcyonaryuszom żadnej dywidendy, albo dały tylko bardzo małą.

Pozostaje zatem tylko jedno: Gdyby chciano ceny kontyngentowanego spirytusu z pod wpływu nadkontyngentu wyzwolić, musianoby różnicę między podatkiem konsumcyjnym kontyngentowanego i nadkontyngentowanego spirytusu podwyższyć o dalszych 10 K. na hektolitrze 100%, zarazem zaś przyznać wyższą kwotę czyli bonifikacyę dla spirytusu nadkontyngentowanego, przeznaczonego do eksportu za granicę, aby umożebnić konkurencyę naszego spirytusu nadkontyngentowanego na rynkach eksportowych w obec innych państw eksportujących ten spirytus, a przyznających wyższe premie eksportowe, jak Niemcy i Rosya.

Brody, 15 grudnia 1901.

Józef Kapelusz, za firmę „Bracia Kapelusz".

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 grudnia. Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się o 3 kwandr. na 4-tą, odczytywaniem interpelacyi i wniosków. Między innemi wnieśli interpelacye: p. Doboszyński do ministra sprawiedliwości w sprawie utworzenia nowych sądów w Galicyi; p. Olszewski do prezydenta ministrów jako kierownika ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie rzekomego nielegalnego pozostawania w urzędzie burmistrza i Rady gminnej miasta Brzesko, tudzież w sprawie rzekomych nadużyć starosty w Krośnie, a mianowicie bezprawnego ukrócenia prawa wyborczego gmin wiejskich w tegorocznych wyborach do Sejmu galicyjskiego; Krempa do ministra sprawiedliwości w sprawie odnowienia śledztwa przeciw niejakiemu Piotrowi Metzkiemu o zbrodnię krzywoprzysięstwa.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber dla odpowiedzi na kilka interpelacyj. Między innemi odpowiedział na interpelacyę p. Bareuthera w sprawie rzekomych przygotowań do zamachu stanu i w sprawie kilku wyrażeń, jakich miał użyć Cesarz w rozmowie z pewnym posłem, przyjętym na powszechnych audyencyach. Prezydent ministrów oświadczył, że wobec zasady w konstytucyach, iż Korony nie wciąga się do dyskusyi, mówca nie może też zgodzić się na uchybienie temu prawu. Co do pogłosek o rzekomem przygotowywaniu zamachu stanu, to rząd ma wiele rzeczy ważniejszych do załatwienia niż prostować każdą pogłoskę, jaka się pojawi w dziennikach. Zresztą w ostatniej swej mowie prezydent ministrów uważał za swój obowiązek z całą stanowczością przedstawić powagę sytuacyi i przyjmuje za tę mowę zupełną odpowiedzialność.

Z kolei przystąpiła Izba do porządku dziennego tj. do dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach rolniczych.

§§. 3 i 4 przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez komisyę, z nieznacznemi tylko zmianami. Wniosek mniejszości odrzucono. Następnie w dyskusyi nad paragrafami od §. 5 do 8 poseł Berks żądał, ażeby w tych paragrafach, gdzie jest mowa o krajowych towarzystwach rolniczych, ustawa państwowa wprowadziła już z góry rozdział stowarzyszeń krajowych na sekcye narodowościowe w krajach o języku mięszanym, aby uniknąć narodowościowych i politycznych sporów w łonie Stowarzyszenia. §. 5 przyjęła Izba bez zmiany, dalsze paragrafy do 12 z małemi zmianami. Obrady nad §§. 13 do 15 ukończono, głosowanie zaś odbędzie się na następnem posiedzeniu.

O godz. 3/4 9 posiedzenie zamknięto, następne dziś o 11 rano.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń, 17 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła toczyła się dalsza dyskusya nad budżetem ministeryum oświaty. P. Wojtyga domagał się, ażeby inspektorów szkolnych okręgowych mianowano z grona nauczycieli ludowych. Poparł ten wniosek p. Petelenz. Referent p. Starzyński zgodził się w zasadzie, ale ostrzegł, aby nie tworzono w tej sprawie monopolu dla nauczycieli ludowych. Pp. Romanowicz, Kozłowski i Starzyński skarżyli się, że ministerstwo skarbu obarcza budżet ministerstwa oświaty. P. Starzyński podniesie to w Izbie.

P. Roszkowski żądał utworzenia wydziału górniczego na uniwersytecie lwowskim, p. Ćwikliński pomnożenia katedr na wydziale filozoficznym, a p. Romanowicz utworzenia drugiej katedry literatury polskiej na tymże uniwersytecie.

Prezes Jaworski oznajmił, że w sprawie Morskiego Oka przedstawi postulaty drowi Koerberowi.

P. Kozłowski zapytał jak stoi sprawa kolei Lwów-Brzeżany-Podhajce, co do której rząd przyrzekł przedłożyć projekt ustawy.

P. Jaworski odpowiedział, że komisya parlamentarna Koła sprawę tę gorliwie popierała.

Dalsze obrady uznano za poufne.

Mały fejleton.

ZEMSTA.

(Humoreska).

Przystanek tramwajowy przy kawiarni wiedeńskiej. Nadchodzi tramwaj idący do Dworca Głównego. Z chodnika pędzi do wagonu jegomość starszy, okrąglutki, w futrze. W pośpiechu wpada na idącego naprzeciw młodzieńca i nadeptuje mu na nogę.

Młodzieniec z bólu krzyknął i oparł się o latarnię.

— Bodaj cię wszyscy kaci!... Niedźwiedź trafił akurat na najboleśniejszy odcisk... Słoń taki depcze po nogach i nawet nie przeprosi... — mruczał młodzieniec, nie mogąc postąpić kroku z bolu.

Spojrzał z gniewem w okno wagonu. Jegomość w futrze, dmuchając ze zmęczenia, zadowolony siedział na ławce w przedziale drugiej klasy i najspokojniej zabierał się do czytania Kuryera.

Spokój ten i zadowolenie do reszty wzburzyło pokrzywdzonego młodzieńca.

— Czekaj, niedźwiedziu, ja cię za to urządzę!... — mruknął, i utykając podszedł do stojącego na ganku wagonu konduktora.

— Panie konduktorze — przemówił uprzejmie — widzisz pan tego pana w futrze, czytającego „Kuryera"? Jest to mój wuj, ale trochę... tego... niezdrów na umyśle... Proszę, masz pan tu za niego 20 centów; weź pan — reszty nie potrzeba. Tylko nie żądaj pan od niego zapłaty i wysadź go z łaski swojej naprzeciw żandarmeryi. Dopilnujesz go pan, dobrze? Jest bardzo spokojny, aby mu się tylko nie sprzeciwiać.

— Dobrze, niech pan będzie spokojny. Już ja go przypilnuję i wysadzę, gdzie pan kazał.

Konduktor skłonił się grzecznie, młodzieniec zaś kulejąc, oddalił się, uśmiechając się pod wąsem.

Tramway ruszył. Konduktor wszedł do wagonu odbierać pieniądze. Jegomość w futrze, nie przerywając czytania, wyciągnął rękę z monetą lecz konduktor ominął go.

— Proszę pieniądze! — odezwał się jegomość.

Konduktor machnął tylko ręką i dalej załatwiał innych pasażerów.

— Proszę pieniądze! — powtórzył jegomość głośniej.

Konduktor z kamiennym spokojem wyszedł z przedziału.

— Co to za porządki!... — mruczał jegomość — daję pieniądze, ten nie bierze... Mówię, że nie płaciłem jeszcze, a on sobie najspokojniej wychodzi...

Pasażerowie obserwowali w milczeniu niezwykłą scenę, nic nie rozumiejąc.

Jegomość wychylił się do przedziału pierwszej klasy i znów począł wołać. Wszyscy ze zdumieniem spoglądali na hałasującego.

Konduktor stracił cierpliwość. Powrócił do przedziału.

— Panie, czy pan nie przestanie krzyczeć?

— Ależ ja chcę zapłacić! Powtarzam jedno w koło... Masz pan ośm centów.

Wszystko naprożno. Konduktor milcząc wyszedł.

Tramwaj stanął na przystanku. Wsiadło jeszcze kilku pasażerów.

— Nie ma miejsca! — wołał konduktor do paru osób, próbujących się dostać do wagonu. Wagon ruszył dalej.

Jegomość w futrze unosił się coraz bardziej.

— Panie — odezwał się jeden z sąsiadów zniecierpliwiony krzykami — schowaj pan swoje pieniądze, kiedy nie chcą brać...

— Przepraszam, za kogo pan mnie masz? Co pan sobie myślisz, że ja chcę skorzystać z omyłki tego głupca? Zamiast dawać tak mądre rady, lepiejbyś pan spróbował przekonać konduktora.

Drugi przystanek. Jegomość w futrze aż kipi. Pasażerowie biorą udział w awanturze. Jedni bronią konduktora, drudzy wymyślają. Powstał gwałt i hałas... Wszedł znowu konduktor.

— O co idzie? — zapytał z flegmą.

— Weźże pan raz pieniądze za bilet!

— Weź pan, panie konduktorze! — wtrącił się jeden z pasażerów.

— Nie mogę, proszę pana, mam już zapłacone.

— Nieprawda! Co to za żarty, do kroćset tysięcy!... Ani myślałem płacić, słowo honoru daję!...

— Panie, niech się pan uspokoi... Nie ma się czego gorączkować...

Pasażerowie, już zniecierpliwieni, zaczęli nalegać na konduktora, aby wziął pieniądze i zakończył awanturę; przyciśnięty do muru konduktor, trącając się palcem w czoło, szepnął coś jednemu z pasażerów, ten powtórzył drugiemu, drugi trzeciemu i w końcu wszyscy się dowiedzieli, co myśleć o niespokojnym towarzyszu podróży.

— Ale niech panowie się nie boją, on zaraz wysiądzie — dodał konduktor i spokojnie powrócił na ganek.

Jegomość w futrze, już wściekły, perorował dalej.

— Panie — odezwał się ostrożnie sąsiad — czy to warto krew sobie psuć? Przytem, zaraz pan wysiada...

— Jak to wysiadam?! Kto to panu powiedział? Co to znaczy?

W tej samej chwili wagon stanął. Był to przystanek przed koszarami żandarmeryi. Konduktor uchylił drzwi i, kiwając palcem, zawołał:

— Panie, proszę wyjść!

— Jak to wyjść? Po co?!

— No, no, prędzej wysiadać... Już pan przyjechał na miejsce..

— Gdzie przyjechałem?! Dokąd przyjechałem?! Czego ten bałwan chce odemnie?

— Kto bałwan? — zawołał obrażony konduktor, wchodząc do wagonu. — Dość tego... Dalej, wysiadać mi zaraz, kiedy mówię grzecznie!

— Ludzie, bójcie się Boga, ten człowiek zwaryował chyba! Przecież to się wściec można! Nie chciał wziąć pieniędzy, a teraz wysadza mnie gwałtem przed żandarmeryą, kiedy ja chcę jechać do Głównego Dworca. Co to jest?

— Co tu długo gadać! Wysiadać i basta!

— Ani myślę! Po co mam tu wysiadać, kiedy jadę do Głównego Dworca. Pan jesteś waryat, trzeba pana związać.

— Ja waryat? A to sobie dobre! Pan jesteś waryat i to nieuleczalny!... No, dość tego... Wychodź pan!

Konduktor schwycił mniemanego waryata za rękaw, ten zaczął krzyczeć w niebogłosy. Nadbiegł policyant. Pasażerowie wytłómaczyli o co idzie i nieszczęsny za chwilę znalazł się na trotuarze...

Tramwaj ruszył dalej. Konduktor, dumny ze spełnionego obowiązku, obcierał pot, płynący obficie po twarzy.

KRONIKA.

Lwów 16 grudnia.

Wiadomości urzędowe. W krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowani zostali: komisarzami skarbu koncepiści: Wincenty Pelikan, Stanisław Matys, Julian Durkiewicz, Mieczysław Szablewski, Tadeusz Wisłocki, Władysław Matkowski, Jan Łuniewski, Henryk Koppel, Władysław Krawczyk i Aleksander Fedorowicz; a koncepistami skarbu praktykanci konceptowi: Bolesław Rausch, dr. Marcin Szteliga, dr. Roman Hinzinger, Stanisław Głowacki, Michał Skorobohaty, dr. Tadeusz Polak, Ludwik Hauser, Antoni Krach, Otton Koppel, dr. Stefan Cwojdziński, Izrael Broder, Stanisław Lewakowski, dr. Zdzisław Słuszkiewicz, Józef Kostrzewski, Juliusz Nowicki, Juliusz Oszacki, Michał Bojarski, Błażej Groblicki, Kajetan Nikosiewicz, Aleksader Stefanciow, Andrzej Bajda, dr Bronisław Skubiejski, Eliasz Mateik, dr. Karol Korta, Tadeusz Koncki, Roman Kukawski, dr. Bolesław Zieliński, Karol Meiss, Artur Feldtmann i Tadeusz Ceypek.

Inspektorami podatkowymi mianowani koncepiści skarbu: Jan Żurakowski, Jan Grychowski, Stanisław Ostaszewski, Stanisław Strzelecki, Adolf Szymański, Franciszek Lechowicz, dr. Józef Mazurkiewicz, Wojciech Wojtasiewicz, Aleksander Zając, Jakób Tarsa, Jan Janiszewski, Andrzej Pabijan, Stanisław Urbański, Józef Gałuszka i Józef Mycoń.

Na wczorajszym konsystorzu — jak nam donoszą telegraficznie z Rzymu — Ojciec św. wyraził gorące ubolewanie, że we Włoszech zamierzone jest zaprowadzenie ustawy o rozwodach, podobnej, jaka istnieje we Francyi. Papież zaapelował do deputowanych, będących wiernymi katolikami, aby oddali swe głosy przeciw tej ustawie, która zmierza do zepsucia obyczajów.

Ślub panny Natalii Wiśniewskiej, zamieszkałej w Paryżu, córki śp. Władysława i Konstancyi z Dembowskich, z adw. drem Adamem Doboszyńskim, posłem do Rady państwa, odbędzie się z końcem bm. w Wiedniu.

P. Ludwik Śliwiński, nowomianowany dyrektor warszawskich teatrów rządowych, bawi we Lwowie.

Koło literacko-artystyczne odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p. Skrzyńskiego. Przewodniczący zawiadomił, że z Kołem literackiem połączył się Związek artystów polskich. Wydziałowi udzielono absolutoryum. Dr. Vogel referował sprawę ugody z Bankiem zaliczkowym co do długu Koła i wierzytelności Koła z tytułu funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po literatach i artystach, który to fundusz był zdeponowany w Banku zaliczkowym. Fundusz ten obecnie wynosi około 11.000 K. Ugoda dzięki życzliwemu stanowisku Rady nadzorczej tego Banku i jego dyrektora p. Terenkoczego, została zawarta z korzyścią dla Koła; walne zgromadzenie przyjęło co do tej ugody wnioski referenta i uchwaliło fundusz ów przemienić w osobną fundacyę lub stworzyć osobne stowarzyszenie dla niesienia materyalnej pomocy wdowom i sierotom po literatach i artystach. Prezesem Koła wybrano ponownie p. Józefa Wereszczyńskiego, wiceprezesami pp. Kazimierza Skrzyńskiego i Tadeusza Rybkowskiego.

Rekord w grubijaństwie zdobył sobie w parlamencie austryackim socyalista Schuhmeier. Wiedeński nasz korespondent wspomina dzisiaj o tym najnowszym kwiatku stylu parlamentarnego. Stało się to na posiedzeniu Izby posłów w Wiedniu d. 13 b. m. Socyalista Ellenbogen zabrał głos celem postawienia interpelacyi do dra Körbera w sprawie niedawnych zajść w lokalu wyborczym pomocników handlowych wiedeńskich, gdzie to była jakaś awantura między socyalistami a antisemitami. Ellenbogen powiedział, że to, co się tam stało, było oszustwem. Na to podnieśli posłowie antisemiccy wielką wrzawę, poczęli krzyczeć, że to bezczelność, że socyaliści sami są oszustami i łajdakami. socyalista Schuhmeier zaś ciągle wrzeczczał, iż to było oszustwo. Prezydent dzwonił i przypominał Schuhmeierowi, że on nie ma głosu, ale naprożno. Gdy Ellenbogen też coś mówił, antysemita Prochaska bez ustanku wołał do niego: „Zuchwały żyd". Gdy wreszcie Ellenbogen skończył interpelacyę, przeszła Izba do dalszego porządku dziennego, ale gwałtowne kłótnie i wrzawa nie ustawały. Najbardziej ujadali na siebie antisemita Gessman i socyalista Schuhmeier. Gessmann wołał: „Bezecny gburze, pozostałeś wierny swej przeszłości, popychaczu huśtawki; należysz do „Wurstelprateru", ty tchórzu!", a Schumeier krzyczał: „Ty oszuście z wykształceniem akademickiem". Gessman (do dra Ellenbogena): „Doktorze od nagniotków!" Wreszcie jako koronę tej karczemnej sceny Schumeier zrobił swemu przeciwnikowi propozycyę, jaką zwykle robią sobie kłócące się przekupki i jaką młodociany Goethe celem dosadnego realizmu umieścił w pierwszej wersyi swego „Götz von Berlichingen". Na to nastąpiła konsternacya, gdyż takiej obelgi jeszcze nie słyszano w austryackiej Izbie. Większa część dzienników wiedeńskich zamieszcza artykuły wstępne o tym fakcie i powiada, że nawet w sobraniu bułgarskiem i w skupczynie serbskiej do takich ordynarnych słów jeszcze nie doszło. Stanowi to smutną sławę parlamentu wiedeńskiego.

Pomnik Odyńca w Wilnie. Synowiec poety p. Tadeusz Odyniec z Kumelan w powiecie oszmiańskim, ufundował ku czci Antoniego Edwarda Odyńca pomnik, który przed tygodniem uroczyście odsłonięto i poświęcono w wileńskim kościele św. Jana.

Strażnica policyjna powstała w ulicy Mochnackiego, naprzeciw niemieckiego konsulatu.

Dwa nieporozumienia robotnicze. Wczoraj zaprzestało roboty 30 robotników, zatrudnionych przy budowie dworca kolejowego; żądają oni podwyżki płacy, tłómacząc, że wynagrodzenie, jakie otrzymują, nie wystarcza na życie, albowiem drożyzna wiktuałów jest ogromna. — Przy budowie koszar koło cmentarza łyczakowskiego powstała wczoraj awantura z tego powodu, że kierownik budowy zniżył robotnikom płacę, a to — jak powiada — dlatego, iż w zimie dzień roboczy jest krótki, a przeto i krótsza praca. W konflikt ten wdała się policya i na razie nieporozumienie uśmierzyła.

Pożar i śmierć w płomieniach. W Spasie powiatu dolińskiego wybuchł dnia 11 b. m. pożar w domu włościanina Jana Kowalczuka; od tego domu zajęło się jeszcze sześć domów sąsiednich i wszystkie zgorzały do szczętu. W chacie Kowalczuka spaliła się także jego żona. Szkoda spalonych budynków wynosi około 6.000 K.

Nagły zgon. W niedzielę po południu zmarł we Lwowie w domu pod l. 6 przy placu Kapitulnym 61-letni Józef Ilnicki-Sianuszkiewicz, radzca wyższego sądu, przybyły do Lwowa na kilka dni z Sanoka. Przyczyną nagłej śmierci był udar sercowy.

Samobójstwo. W Samborze rzucił się z okna drugiego piętra i zabił się 64-letni Leon Selzer, właściciel paru realności. Powodem zboczenie umysłowe.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Natana Rubla, nieprotokołowanego dzierżawcy Hłuboczka małego.

Morderstwo. W Tarnowie w nocy z 8 na 9 bm. frajter 56 pp. Oleksy zamordował swą kochankę, służącą Kozikównę. Oleksy włóczył się z nią kilka godzin po szynkach, a gdy dziewczyna już dalej towarzyszyć mu nie chciała, utopił bagnet w jej piersi. Cios był śmiertelny, — dziewczyna runęła na bruk nieżywa. Uciekającego mordercę ujęto i osadzono w tarnowskim areszcie wojskowym.

Trzy posagi po 581 K. z fundacyi posagowej śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich będą wylosowane dnia 7 kwietnia 1902 w Wydziale krajowym. Ubiegać się o nie mogą ubogie, katolickie sieroty, córki mieszczan miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Wiek wymagany od 17 do 24 lat. Podania wnosić należy w terminie do 28 lutego 1902 do Wydziału krajowego.

Rafinerya spirytusu w Kozowie. W artykule p. t. „Potrzeba obrony krajowego przemysłu gorzelnianego" w nrze z dnia 12 bm. wymieniliśmy tylko pięć rafineryi spirytusu w Galicyi, mianowicie Sprechera i Baczewskiego we Lwowie, Kapelusza w Brodach, Perlbergera w Wieliczce i hr. Potockiego w Łańcucie. Otóż zwracają nam uwagę, że istnieje jeszcze od kilku lat w Kozowie rafinerya spirytusu Henryka hr. Szeliskiego, która przerabia około 12.000 hektolitrów spirytusu surowego rocznie.

Zabójstwo w Krakowie. W niedzielę w nocy w Krakowie na ulicy Sławkowskiej trzech drabów, między nimi jeden żołnierz, napadło na wracającego do domu kupca Jana Uziębłę, człowieka 60-letniego i spokojnego. Napastnicy poczęli okładać go pięściami i kijami. P. Uziębło wołał o ratunek, ale daremnie — w dalekim promieniu od miejsca tego napadu nie było nigdzie policyanta. Zbity, pokrwawiony, z pogruchotaną ręką udał się p. Uziębło do domu, a stamtąd odwieziono go do szpitala św. Łazarza, gdzie po 12 godzinach cierpień umarł wskutek obrażeń wewnętrznych. Zbrodniarzy ani nie ujęto, ani nawet nie wyśledzono.

Teatr ludowy miłośników sceny wystawia w niedzielę dnia 22 grudnia wieczorem sielankę humorystyczną „Na wakacyach" Dra Sydona Friedberga, autora kilku sztuk nagrodzonych na konkursach Wydziału krajowego. — Sztuka ta graną była w tym sezonie z wielkiem powodzeniem w teatrze Rozmaitości w Warszawie.

W niedzielę popołudniu po cenach zniżonych powtórzoną zostanie po raz ostatni w tym sezonie „Majstrowa z Chorążczyzny" wodewil ze śpiewami i tańcami Błotnickiego.

Na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przygotowuje się „Królowę przedmieścia", wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego, muzyka Powiadowskiego.

Zatrucie wody w Carskiem Siole. Dzienniki berlińskie opowiadają, że przyczyną nagłego wyjazdu pary carskiej z Carskiego Sioła do Gatczyny było to, iż ktoś przedziurawił rurę wodociągową, doprowadzającą wodę do pałacu carskiego, [illegible]

w mieście była zatruta i że około sto osób, które piły ją, zachorowało na tyfus i umarło.

Zmarli. We Lwowie Stanisław Lubicz Czerwiński, emerytowany radzca Namiestnictwa, lat 69; Hilary Harasimowicz, sekretarz „Narodnej Torhowli", lat 49; Maksymilia Pisarska, żona kontrolera administracyi *Gazety Lwowskiej*, lat 65; Olimpia Wilke, córka radzcy sądu wyższego, lat 21; dr. Stanisław Turowicz, lekarz z Rosyi, lat 32; Kazimierz Kutowski, dzierżawca dóbr, lat 61; Zuzanna Gizewska, żona buchaltera Tow. urzędników prywatnych, lat 27. — W Przemyślu Edward Posch, podpułkownik 77 pp., lat 47. — W Drohobyczu Andrzej Małachowski, emerytowany nauczyciel ludowy, lat 65.

Ofiary. Dla dzieci wrześniańskich nadesłała dyrekcya gimnazyum w Stryju 31 K. (złożone przez młodzież gimnazyalną na wieczorku Mickiewiczowskim) Ze Lwowa: Feliks i Zofia Czermińscy z córką (zamiast rozsyłania biletów noworocznych) 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 0 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

W takich czasach.

— Mam trochę gotówki, ale nie mam pojęcia, jak ją w ruch puścić. Nie masz ty jakiego dobrego interesu na oku?

— Mój drogi, co można mieć w takich podłych czasach dobrego na oku? Najwyżej — jęczmień!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Flipota" komedya w 3 aktach Jul. Lemaitre'a; występ K. Kamińskiego. — We środę po raz IIgi „Nadzieja" (Op hope van Zegen) dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermanssa, w przekładzie J. Kasprowicza.— We czwartek „Pajace" opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla występ Ireny Bohuss i Eug. Guszalewicza i „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie P. Mascagniego. Iszy występ Heleny Ruszkowskiej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiony wczoraj 4-aktowy dramat holenderskiego pisarza Hermana Heyermannsa „Nadzieja" zdobył sobie na scenach niemieckich ogromne powodzenie, jakkolwiek, ściśle rzecz biorąc, w dramacie tym pod względem literackim nie ma nic nowego. Jestto sztuka realistyczna o tendencyi socyalistycznej, przypominającej ją „Tkacze" Hauptmanna, chociaż i wpływ Ibsena jest widoczny. Sekretem powodzenia sztuki jest świeże jej tło, wyzyskane przez autora z wielką siłą poetycką: przedstawione są mianowicie stosunki w holenderskiej wiosce rybackiej, której mieszkańcy, biedni rybacy, dla zarobku narażają na niebezpieczeństwo życie w służbie niesumiennych przedsiębiorców połowu śledzi. To tło, które dla autora było bardzo bliskiem, przedstawia się widzom nie-Holendrom jako coś egzotycznego, gdyby jednak zamiast rybaków i posiadaczy statków rybackich tzw. szyprów postawić robotników i fabrykantów lub też górników i właścicieli kopalń, a więc gdyby te same rzeczy rozgrywały się na terenie mniej nastrojowym, a częściej już w literaturze wyzyskanym, toby się pokazało dowodnie, że wyłowy podkład całej sztuki jest przestarzałym.

Treść sztuki jest prosta: Kniertie (pani Gostyńska) wdowa po rybaku, ma dwóch młodych synów Geerta (p. Solski) i Barenda (p. Nowacki). Pierwszy, tęgi marynarz, ale chłop gwałtowny, służył przy królewskiej marynarce, jednak za czynne znieważenie jednego ze swych przełożonych, który ubliżył jego narzeczonej Jo (pani Stachowicz), dostał się do więzienia. W I akcie wraca do domu z buntem i nienawiścią w sercu; znać na nim wpływ agitacyi socyalistycznej. W II akcie widzimy już jego i Barenda jako najemników bogatego szypra Bosa (p. Feldman), mają niebawem odpłynąć na statku „Nadzieja" na połów śledzi i sztokfiszów. Do chaty starej rybaczki przychodzi sam Bos, który lubo na szacherkach zbił znaczny majątek, nie zapomniał jednak czasów, kiedy sam był prostym marynarzem, i zachował w swem obejściu się rubaszność i prostotę, która mu też jedna wpływ wśród rybaków. Między nim a Geertem przychodzi do gwałtownej kłótni. Ostatecznie jednak nadchodzi chwila udania się na połów i „Nadziei" i Geert musi się poddać swemu losowi. Gorzej jest z młodszym bratem, bojaźliwym Barendem, który z pokładu ucieka do domu, słyszał bowiem od cieśli Szymona (p. Chmieliński), że statek jest zmurszały i nie przetrzyma silniejszej burzy. Następuje bardzo silna scena, w której matka to groźbą, z pogardą, to pieszczotą i namową usiłuje nakłonić syna, by poszedł do portu. Przynosi mu kolczyki nieboszczyka ojca i zdobi mu niemi uszy, aby podrażnić jego ambicyę marynarską. Lecz i to nic nie pomaga, w końcu przychodzą żandarmi i gwałtem wywlekają Barenda z chaty. Barend zapiera się jeszcze u progu drzwi, matka sama odrywa mu ręce od futryny. Akt III rozgrywa się w tej samej izbie rybackiej, w noc. Na dworze szaleje okropna burza. Kilka starych rybaczek zeszły się na pogawędkę, jest między niemi także młoda córka Bosa Maryetta (pna Arkawinówna), która lituje się nad dolą biedaków, przynosi im wiktuały. Kobiety opowiadają o zaginionych na morzu mężach, synach, jowialny staruszek Kobus (p. Roman), wysłużony marynarz, snuje naiwne refleksye filozoficzne na temat: „My zabieramy ryby, a Pan Bóg zabiera nas". Podczas tego wicher szaleje dalej, trzaska drzwiami, odzywają się pioruny, przez okno co chwila migają błyskawice. Po odejściu wszystkich stęskniona za Geertem Jo nieostrożnie otwiera okno, aby wyjrzeć na morze; w tem wiatr wpada rozbijając szyby, gasi lampę, a przy świetle błyskawicy w mroku widzi Jo swego narzeczonego. Akt IV rozgrywa się w kantorze szypra Bosa. Sześć tygodni minęło od wyjazdu „Nadziei"; nadchodzi wreszcie wiadomość, że do portu zapłynął zgniły trup jednego marynarza ubranego w kolczyki. To trup Barenda. Bos z zimną krwią obwieszcza wciąż nadchodzącym jego kantor rybaczkom okropną wiadomość, na której od zm zarabia 14.000 zł. od asekuracyi. Wisi nad nim prawie niebezpieczeństwo odpowiedzialności sądowej, że go przestrzegał, żeby zaniechał posyłania tak zgniłego statku na morze; ale jedyny świadek tej rozmowy, pisarz Kok, z rozkazu ojca wypiera się, aby to słyszał. Przychodzi i matka obu zaginionych synów; na pocieszenie dają jej garnuszek ciepłej strawy. Przychodzi zgłupiała z żalu kobieta siada na krześle, trzymając w obu rękach ów garnuszek, buchalter Bosa Kaps (p. Węgrzyn), zaczyna odczytywać zredagowaną przez Bosa przysięgę wdowy, że do składek na pozostałe wdowy i sieroty: i na tej ironią zaprawionej scenie kończy się sztuka. Nie jest to dramat w zwykłem znaczeniu tego słowa: są to 4 obrazy z życia ubogich holenderskich rybaków, powiązane ze sobą tylko wspólną akcyą ze statkiem „Nadzieja", w I zaś akcie, gdzie jeszcze o tym statku nie ma mowy, cała akcya skierowana jest wprost bohaterem katastrofy: podczas gdy przyby- wiem gdy Geert wraca do chaty, do portu przybywa inny okręt z oznaką żałoby, świadczący, że na tym statku ...

Takich scen „nastrojowych" mamy dużo w dramacie Heyermannsa, nie ma w nim jednak sztucznego literackiego robienia i wyzyskiwania nastroju, każda scena bowiem oparta jest na gruncie ściśle realistycznym; nawet wizya, którą ma Jo w III akcie, jest przedstawiona tylko jako jej chwilowe subjektywne przywidzenie, o którem ona sama nic nie mówi. Realizm, zwłaszcza słowny, idzie w dramacie Heyermannsa dość daleko, ludzie, którzy w nim występują, nie przebierają w przekleństwach i w drastycznych wyrażeniach: dlatego też koniecznie ostrzedz przed nią musimy osoby delikatne i wrażliwe. Ale z powodu tej skrajności nie można sztuce odmówić racyi bytu, przyznać bowiem potrzeba, że nie jest to realizm na popis, nie jest to drażnienie uszu widza w celu zafrapowania go, wszystkie bowiem inne szczegóły oddane są z taką plastyką, że lubo nie możemy ich porównać z rzeczywistością, przecież czujemy ich wierność, podobnie jak dobroć portretu poznajemy odrazu, nie znając nawet sportretowanej osoby. Autor chciał przedstawić szorstkich, nieokrzesanych marynarzy, którzy przyzwyczajeni do tego, że natura nie robi z nimi ceremonii, nie robią jej też we wzajemnem pożyciu, stąd też nawet każdy czulszy wybuch ich uczuć: przywitanie, pożegnanie itd. nie ma w sobie ani odrobiny sentymentalizmu, lecz zaraz zmienia się w coś szorstkiego i przykrego. To może razić, ale też uderza prawdą: gdyby się więc chciało potępić sztukę Heyermannsa z tego powodu, musiałoby się przedewszystkiem rozstrzygnąć, o ile wogóle cały kierunek realistyczny ma racyę bytu.

Inna rzecz z tendencyą sztuki, która jak wszelka jednostronność stanowczo osłabia jej wartość, bo podaje u bardziej krytycznych widzów w wątpliwość nie tyle szczegóły sztuki, co całe jej założenie. Otóż jakkolwiek tendencya ta wyraźnie się zaznacza, przyznać jednak trzeba, że nie wędruje ona w formie haseł agitacyjnych od sceny do galeryi, jak to mieliśmy w tylu sztukach socyalistycznych, wystawionych przed paru laty, kiedy one były najwięcej w modzie (np. w Fuldy „Raju utraconym"). Na to autor jest zanadto artystą. Zresztą właśnie wskutek metody ściśle realistycznej, unikającej abstrakcyi i uogólnień, tendencya sztuki jest niejako zlokalizowaną, zastosowaną do wyjątkowych stosunków w danej okolicy. Możnaby powiedzieć, że dramat daje wycinek z życia, wykrojony tendencyjnie, ale nie fałszuje jego barw, nie przemalowuje go na czerwono. Tło zaś, na którem rozgrywa się dramat, nadaje nawet tym dobranym do tendencyi wypadkom wyższe poetyckie znaczenie. Oto bowiem nędza, wyzysk, szorstkość ludzka zdają się być tylko częściami ogromnej, strasznej przyrody, na łono której rzucona jest owa wioska rybacza. Chociaż więc morza nie widzimy na scenie a jednak czujemy je zawsze, do tego morza odnoszą się wszystkie myśli i wypadki, wstrząsające ludźmi, czujemy jego żywiołową nieubłaganą potęgę, która urabia sobie ludzi na własne podobieństwo, a na tle tej potęgi losy ludzkie ukazują się jak wątłe łódki na falach oceanu.

Co się tyczy gry aktorów, to sztuki realistyczne mają to do siebie, że łatwo je grać całkiem bezbłędnie. To też wszyscy artyści, którzy wczoraj występowali, zasługują na pochwały. Na pierwszy plan wysunęła się rola Geerta, dzięki znakomitej grze p. Solskiego, który z przedziwną intuicyą wniknął w żywiołową, szorstką naturę młodego rybaka. Kontrastem Geerta jest bojaźliwy, potulny Barend. Rolę tę przeprowadził prześlicznie p. Nowacki, zwłaszcza w II akcie. Pani Gostyńskiej, która grała wdowę Kniertie, w II. akcie zabrakło siły, ale ogółem dała ona postać doskonałą, zwłaszcza w IV. akcie. Pani Stachowicz, która grała narzeczonę Geerta, była na ogół dobrą, ale pojęła szorstkość swej roli zanadto po literacku i wskutek tego właśnie popadła w przesadę. Na wyszczególnienie zasługuje wreszcie p. Feldman w roli szypra Bosa, oraz panie Solska i Połęcka za krótkie, wstrząsające sceny w IV. akcie. Reżyserya nie pozostawiała nic do życzenia, zwłaszcza burza, szalejąca naokoło chatki w III akcie, dała silny efekt grozy.

Teatr był pełny.

Sztukę Heyermannsa, napisaną w holenderskim dyalekcie rybackim, tłómaczył p. Kasprowicz z niemałym kłopotem, koniecznem bowiem było dać dla owej gwary jakiś ekwiwalent w naszym języku. W niemieckiem istnieją trzy tłómaczenia „Nadziei", każde w innym niemieckim dyalekcie. P. Kasprowicz zaczął zrazu tłómaczyć sztukę narzeczem Kaszubów, ale gdy się okazało, że w takiem tłómaczeniu połowa sztuki byłaby dla publiczności niezrozumiałą, użył p. Kasprowicz narzecza kujawskich rybaków i w tem też narzeczu, zupełnie zrozumiałem dla naszych widzów, odegrano wczoraj „Nadzieję". Znawcy orzekli jednak, że nasi aktorzy, pochodzący po większej części z Mazurów, całkiem fałszywie akcentują owo kujawskie narzecze, wobec czego p. Kasprowicz musi tę sztukę po raz trzeci przetłómaczyć na zwykły polski język literacki, wprawdzie już nie dla nas, ale dla teatru krakowskiego, w którym „Nadzieja" ma być wkrótce wystawioną.

* **Pomników Krakowa,** wydawnictwa wykwintnego, zawierającego reprodukcye obrazów Maksymiliana i Stanisława Cerchów, ukazał się zeszyt XXI. Obejmuje na 12 tablicach podobizny pomników rzeźby i architektury kościelnej krakowskiej. Szczególnie pięknym jest pomnik *Wł. Jagiełły* z katedry w Krakowie (styl gotycki) i figura bronzowa, prawdopodobnie odlew Piotra Voschera z kościoła N. M. Panny w Krakowie (także gotyk). Tekst objaśniający dra Feliksa Kopery obejmuje dalszy ciąg historyi sztuki plastycznej w Krakowie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 grudnia.

(Z.) Haussa cen pszenicy na targach amerykańskich, zwłaszcza nowojorskim, robiła w pierwszych dniach minionego tygodnia dalsze postępy. Podczas gdy bowiem z końcem poprzedniego tygodnia płacono w Nowym Yorku za buszel pszenicy $83\frac{1}{2}$ centów amerykańskich, to w miniony wtorek cena ta podniosła się na $86\frac{1}{2}$ centa. Wszelako targi europejskie, zwłaszcza angielskie i niemieckie, nie zastosowały się do tego prądu i nie chciały płacić tych podwyższonych cen amerykańskich, to też powstała między cenami europejskiemi a amerykańskiemi taka różnica, że eksport pszenicy amerykańskiej do Europy nie opłacał się. Następstwem tego było bardzo znaczne powiększenie się kontrolowanych zapasów (Visibles Supplies) w składach amerykańskich, które wzrosły w porównaniu z poprzednim tygodniem o 2,400.000 buszli. Pod wpływem tego zwiększenia się zapasów a równoczesnego zmniejszenia się cyfr eksportu amerykańskiego ziarna do Europy, nastała reakcya na wszystkich targach amerykańskich i ostatecznie cena pszenicy powróciła do tego poziomu, jaki miała z końcem poprzedniego tygodnia, t. j. do $83\frac{1}{2}$ centów amerykańskich za buszel. Szybkość z jaką dokonano tego odwrotu na wszystkich targach zbożowych w Stanach Zjednoczonych, świadczy o nadzwyczajnej ruchliwości tych targów i o ścisłym kontakcie, jaki istnieje między niemi.

W minionym tygodniu zrobiono w Niemczech kilka transakcyi w nowej pszenicy argentyńskiej La-Plata, po cenie 131 marek za 1.000 kilogramów z dostawą do Hamburga. W tym samym dniu, w którym zrobiono te transakcye, wynosiła cena pszenicy północno-amerykańskiej Walla Walla 134 marek za 1.000 kilogramów loco Hamburg. Z tego więc, że eksporterzy argentyńscy dobrowolnie opuścili z ceny 3 marki na tonnie, wnosić należy, że gatunek tegorocznej pszenicy argentyńskiej jest lichy. Zresztą prawdziwy stan tegorocznych zbiorów argentyńskich jest wciąż jeszcze tajemnicą okryty, jakkolwiek zawsze w połowie grudnia mieliśmy już dokładne szacowanie rezultatu żniw południowo amerykańskich.

Eksport zboża rosyjskiego do Niemiec jest jeszcze stosunkowo nieznaczny. Przytem zachodzi między cenami rosyjskiego ziarna bardzo znaczna różnica, która sprawia, że handlarzom niemieckim nie opłaci się obecnie sprowadzać z niektórych okolic Rosyi ani pszenicy, ani żyta, gdyż gdzieindziej mogą je taniej dostać. Tylko w portach nad Czarnem Morzem są ceny dla eksportu do Niemiec możliwe, gdyż z doliczeniem kosztów transportu równają się mniej więcej cenom płaconym na rynkach niemieckich, natomiast w portach rosyjskich, położonych nad morzem Bałtyckiem i Azowskiem, cena jest znacznie wyższa, tak, że ziarno sprowadzane tamtąd do Niemiec, wypadłoby drożej od amerykańskiego i dlatego też z tych wybrzeży rosyjskich wcale nie wywożą obecnie zboża do Niemiec.

Na nasz targ stosunki zagraniczne nie wywierały w minionym tygodniu zgoła żadnego wpływu. Ani cena pszenicy nie podniosła się wtedy, gdy w Ameryce była droższą, ani nie obniżyła się wted , gdy w Ameryce spadła. Jednem słowem stagnacya na całej linii, spowodowana głównie bezczynnością młynów. Dowozy pszenicy do składów są dosyć znaczne, przeważnie jednak jest to pszenica dawniej zakupiona, którą sprzedający chcieliby jeszcze przed zamknięciem żeglugi na rzekach dostawić na miejsce przeznaczenia. Zdaje się, że im się to uda, gdyż dzięki łagodnemu powietrzu okręty wciąż jeszcze kursują na rzekach. Najniższa cena pszenicy na wiosnę wynosiła w ciągu minionego tygodnia 8·84, najwyższa 8·93. Wogóle ceny spadły mniej więcej o 5 halerzy na 50 kilogramach. Za pszenicę gotową cisańską wagi od 77 do 81 kilogramów płacono w sobotę na giełdzie tutejszej 8·90 do 9·35, za słowacką (76 do 81 kilogr.) 8·55 do 9·70, banatkę (74 do 79 klg.) 8·45 do 9.

Handel żytem leżał zupełnie odłogiem, a właściciele opuszczali 5 halerzy na cenie. Za żyto na wiosnę płacono od 7.60—7.64.

W jęczmieniu również zastój, ale ceny zeszłotygodniowe utrzymały się, bo właściciele nie godzili się na żadne ustępstwa. Za jęczmień morawski płacono 7.95—9.40, słowacki 7.20—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem (od Budapesztu do Mohacza) 7.35—8.50.

Podaż owsa była stosunkowo znaczna, a ceny obniżyły się o 10 halerzy. Za gatunek pośledni płacono 7.40—7.55, średni 7.60—7.75, prima 7.80—8.—, t. z. Ausstich 8.10—8.30. Za owies na wiosnę płacą 7.69—7.71.

Kukurudza również obniżyła się w cenie o 10 halerzy. Za starą węgierską płacono 5·70—5·80, za nową 5.35—5.45, na maj—czerwiec 5.78—5.80.

Z Niemiec donoszą, że największą troską rolników niemieckich jest obecnie trudność zbytu kartofli. W niektórych okolicach wprost niepodobna znaleźć kupca na nie.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 16 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4436 sztuk. W tem było z Galicyi 871 z Bukowiny 118. — Przebieg targu mdły. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 128. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 109 sztuk po 52 do 59, 354 sztuk po 60 do 65, 343 sztuk po 66 do 72 koron, 10 po 73 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 65, krowy podtuczone po 48 do 58, bydło chude po 34 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z powodu spalenia się bydynku stacyjnego i magazynu towarowego w Paltinoasa, została stacya ta dla ekspedyowania względem przyjmowania drobnych przesyłek aż do odwołania.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 17 grudnia. Rada rolnicza odrzuciła wniosek Sanda o wydanie opinii o przedłożeniu rządowem w sprawie reformy giełd rolniczych. Marchet zdał w imieniu subkomitetu sprawę z projektu ustawy o ubezpieczeniu emerytury urzędników prywatnych i niektórych publicznych. Subkomitet sądzi, że pomyślne załatwienie tej kwestyi możliwe jest tylko w drodze powszechnego ubezpieczenia, jednak wita z zadowoleniem obecny projekt ustawy. Subkomitet oświadcza się za ubezpieczeniem przymusowem, a przeciw rozdziałowi w tej mierze rolnictwa i leśnictwa od przemysłu i handlu, i uważa, że wprowadzone w przedłożeniu stopnie pensyjne są niewystarczające, zatem proponuje dalsze jeszcze stopnie. Subkomitet jest przeciw ubezpieczeniu na wypadek braku posady, a za rozciągnięciem datku na wychowanie dziewcząt do 16, a chłopców do 18 roku życia. Referent mniejszości Sand postawił wniosek, wyrażający, że rada rolnicza zalecić może tylko powszechne ubezpieczenie, obejmujące także robotników rolnych. Niniejszy projekt jest nie do przyjęcia z powodu niestosunkowo wielkiego obciążenia pracodawców. Rada rolnicza odrzuciła wniosek Sanda, a przyjęła wniosek Marcheta, według którego przedłożenie rządowe przyjąć można jako podstawę do dalszych obrad tylko z uwzględnieniem proponowanych przez subkomitet poprawek.

Oddział górniczy rady rolniczej przyjął wnioski subkomitetu o uregulowaniu stosunku prawnego przedsiębiorstw górniczych do właścicieli ziemskich.

Sofia 17 grudnia. W Sobraniu prawie wszyscy ministrowie oświadczyli się za zaciągnięciem pożyczki. Prezydent ministrów Karawełow oznajmił następnie, że bank „De Paris et des Pays-Bas" wycofał się z umowy i że cały gabinet podał się do dymisyi. Karawełow prosił prezydenta Sobrania, aby odroczył obrady aż do ukonstytuowania się nowego gabinetu.

Rzym 17 grudnia. Minister marynarki otrzymał depeszę od słynnego wynalazcy Marconiego z Saint-Johns, donoszącą, że Marconiemu powiodło się odebrać w Nowej Fundlandyi zapomocą telegrafu bez drutu znaki, przesłane z Anglii. Minister telegraficznie wyraził wynalazcy swój podziw.

Petersburg 17 grudnia. Książę czarnogórski i wielki książę Piotr Mikołajewicz z małżonką przybyli tu i złożyli zaraz carowi wizytę w Gatczynie.

Berlin 17 grudnia. Cesarz Wilhelm nadał rosyjskiemu następcy tronu wielkiemu księciu Michałowi Aleksandrowiczowi order Czarnego Orła i zamianował go szefem pułku ułanów imienia cara Aleksandra III.

Rzym 17 grudnia. W parlamencie włoskim powiedział dep. Ferri, że „w północnych Włoszech istnieją odosobnione ogniska zbrodni, ale we Włoszech południowych są tylko oazy uczciwość". Na wniosek prezydenta Izby uchwalono za tę obrazę uczynioną całym wogóle Włochom, nałożyć cenzurę na Ferri'ego, pozbawiającą go na pięć dni prawa pełnienia funkcyi deputowanego. Gdy Ferri nie chciał wyjść z sali, zamknięto posiedzenie.

Buenos Airez 17 grudnia. Biuro Reutera donosi: Wczoraj nadeszła odpowiedź Argentyny na notę chilijską; odpowiedź ta jest tak ułożoną, że bezwątpienia będzie przyjęta przychylnie.

Waszyngton 17 grudnia. Senat przyjął 72 głosami przeciw 6 umowę między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, zwaną „umową Hay-Pauncefote", dotyczącą budowy kanału nikaraguańskiego.

Londyn 17 grudnia. Lord Roseberry wygłosił w Chesterfield mowę o wojnie transwaalskiej, która to wojna, zdaniem jego, powinna być doprowadzona do końca. O Irlandczykach powiedział, że okazali się oni wrogami Anglii.

Dzienniki uważają mowę Roseberry'ego jako wezwanie do utworzenia nowego stronnictwa liberalnego, któreby nie zwalczało transwaalskiej i irladzkiej polityki rządu.

Wiedeń 17 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego wybrano do komisyi parlamentarnej w miejsce p. Kozłowskiego p. Władysława Czaykowskiego.

Berlin 17 grudnia. Cesarz Wilhelm i rosyjski następca tronu udali się dziś przedpołudniem na polowanie w okolicę Wildparku. Wieczorem będzie cesarz wraz z swym gościem na obiedzie u rosyjskiego ambasadora.

Bruksela 17 grudnia. Międzynarodowa konferencya cukrownicza odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Belgijski minister spraw zagranicznych powitał uczestników konferencyi, wyrażając zarazem życzenie, aby jej prace doprowadziły do pożądanego rezultatu. Następnie wybrano prezydenta ministrów belgijskich przewodniczącym konferencyi, a delegata austro-węgierskiego p. Khevenhüllera zastępcą. Przewodniczący wyraził żywe zadowolenie, że wszystkie interesowane mocarstwa nadesłały reprezentantów swych, z wyjątkiem Rosyi.

Następnie przedłożył rząd belgijski wypracowany szczegółowy projekt konwencyi, który też służy za podstawę obrad. O treści projektu, jak wogóle o przebiegu obrad zachowują tajemnicę. Dziś odbędzie się jeszcze drugie posiedzenie, a ostatnie w sobotę, poczem obrady będą przerwane i delegaci rozjadą się, by zdać sprawę swym rządom. Z początkiem stycznia zbierze się konferencya na nowo.

Berlin 17 grudnia. Sejm pruski zwołano na 8 stycznia 1902.

Prezesom tutejszych towarzystw polskich oświadczono na policyi, że na wszystkich wiecach polskich obrady powinny się toczyć tylko w języku niemieckim, a w przeciwnym razie wiece będą rozwiązywane.

Na zebraniu hakatystów, zwołanem z powodu zajść we Wrześni, hakatysta Wagner nazwał dzieci wrzesińskie nicponiami i dowodził, że przyszłym arcybiskupem gnieźnieńskim powinien być po ks. Stablewskim, Niemiec.

Senat uniwersytecki w Brunszwiku nakazał niezwłoczne zamknięcie polskiej czytelni studentów Polaków, istniejącej przy politechnice tamtejszej. Wskutek tego polscy słuchacze politechniki opuszczają Brunszwik i przenoszą się do politechniki lwowskiej i innych.

Rada państwa.

Wiedeń 17 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów między odczytanemi interpelacyami i wnioskami, znajduje się interpelacya pp. Olszewskiego, Kubika i tow. do prezydenta ministrów w sprawie rzekomego wydania przez namiestnictwo lwowskie nakazu do urzędników państwowych, aby nie brali udziału w zgromadzeniach, manifestacyach i w składkach z okazyi wyroku wrzesińskiego; dalej interpelacyę p. Romańczuka i tow. do prezydenta ministrów jako ministra spraw wewnętrznych, co do sposobu ściągania powiatowych dodatków do podatków przez urzędy podatkowe w Horodence i Obertynie.

Następnie poseł Bareuther oświadczył, że jego stronnictwo nie jest zadowolone z odpowiedzi dr. Koerbera, dane na wczorajszem posiedzeniu na interpelacyę mówcy w sprawie wrzekomo zamierzonego zamachu stanu. Mówca wnosi tedy, aby otwarto dyskusyę nad tą odpowiedzią prezesa gabinetu na następnem posiedzeniu. W głosowaniu nad tym wnioskiem oświadczyli się za nim wszechniemcy, kilku socyalistów i kilku czeskich radykałów. Schoenererowcy poczęli krzyczeć: „Słuchajcie, słuchajcie! Niech żyje § 14-ty!"

Poseł Schalk zawołał do chrześcijańskich socyalistów: „Ładne z was towarzystwo!", a ci wołaniem: „Do paragrafu 59-go i 60-go!" zaznaczyli chęć przystąpienia do dalszej rozprawy nad tymi paragrafami ustawy przemysłowej. W Izbie zgiełk. Poseł Lecher wykrzykuje w stronę schoenererowców. Wrzawa się wzmaga. Wśród niej nie można zrozumieć krzyżujących się wykrzykników. Gdy się nareszcie uciszyło, prezydent ogłosił rezultat głosowania: Wniosek Bareuthera odrzucono 203 głosami przeciw 23-em. Znowu tedy powstał hałas. Schoenererowcy śmieją się szydersko i biją oklaski. Potem poseł Breiter zaurgował prezydenta Izby, aby wezwał prezydenta ministrów do odpowiedzi na interpelacyę Breitera w sprawie sprzeczności między oświadczeniem prezesa Koerbera a słowami Buelowa w niemieckim parlamencie o ubolewaniu wyrażonem przez hr. Gołuchowskiego. Mówca oświadczył, że cały naród polski oczekuje wyjaśnienia tej sprawy.

Po uspokojeniu się Izby przystąpiono do porządku dziennego. W dyskusyi szczegółowej przyjęto §§ od 13 do 17 włącznie ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych i rozpoczęto dyskusyę nad §§ 18 i 19.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 17 grudnia. Książę A. Puzyna z Rosyi. Hr. W. Raciborska z Deraźni. Dr. Śliwiński z Warszawy. Dr. M. Kornicki, J. Somer i J. Danko z Żywca. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. A. Dienstfertig z Wrocławia. Ch. Kogalniceano z Czerniowiec. R. Müller i Fauk z Wiednia. S. Gruszecki z Krosna. M. Anhauch z Suczawy. T. Bohdan z Miłatyna. Hr. T. Zamoyski z Urycza. Br. Lutzów z Węgier. F. Respaldizo z Monasterzysk.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 17 grudnia. M. księżna Czartoryska i H. Kęszycka z Jabłonowa. N. Apoznański z Urycza. H. Sawczyński z Bełza. S. Herzig z Przemyśla. H. Werschtiala z Wiednia. H. Hruszka z Rosyi. F. Majchrowicz z Drohobycza. N. Noelowie z Sosolówki. A. Łączyńska z Zaborza. A. Kelsen z Wiednia. R. Mattias z Frankfurtu. J. Asłan z Koziny. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. J. Wassung z Łuki. S. Ożarski z Sokala. E. Dłuska z Łanowiec. N. Wojnarowski z Baliniec. J. Kleynowski z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 17 grudnia. Hr. J. Moszyński z Warszawy A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. W. Czajkowski z Bóbrki. J. Szumski ze Schodnicy. J. Lewicki z Orowa. H. Schayer z Wrocławia. M. Biechońska z Zakopanego. Dr. Czykaluk z Tarnopola. R. Romańczuk z Tłustego. M. Horn z Wiednia. M. Biechoński z Żarnowca. Z. Kaden z Rozdołu. M. Langenhan z Czerniowiec. M. Kwiatkowska z Krakowa.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (tendencya słaba) 19·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (tendencya słaba) 35·60.

Berlin 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 31·20.

Paryż 17 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris") 27·70.

Frankfurt 17 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·30. Koleje państwowe 140·75. Alpiny 000·00. Disconto 180.000. Laura 181·50.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·82—8·83, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·60—7·61, na maj-czerwiec 0·00—0·00, kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·76—5·77; owies na wiosnę 7·70—7·71, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·60—8·61; żyto na kwiecień 7·31—7·32; owies na kwiecień 7·39—7·40; kukurudza na maj 5.45—5·46. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11[illegible]
Do Rzeszowa: 3·80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.